Rok X^ty^. **Nr. 34.**

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwunasta po Zielonych Świątkach,* dnia 23. Sierpnia 1846.

Religia.

Obraz dobréj Dziewczyny czyli niewinnéj Panny.

(Dalszy ciąg.)

Nic mocniéj nie wznosi powaby Panny, jak wdzięczny i ujmujący wstyd. Wessenberg wystawił go w podobnéj myśli:

Najpiękniejszy aniele! jakiego widziały
Dzieci ludzkie na ziemi, albo kiedy miały.
Twoją niebieską śliczność, jaką tylko znamy,
Wszyscy wielbiąc, szanując, Mężczyzni i Damy.
Wstydliwość nadobna! niewinna, rumiana!
Ujmującym panieńskim rumieńcem wydana!
Milszą wonię ty sprawiasz, niżli świeża róża.
Twa zaś postać anielska od twojego łoża
Nawet bezwstyd odwodzi, szacunkiem przejmuje,
A kto cię splamić pragnął, sam siebie strofuje.
A tak cudnym powabem twe szczęście ustalasz
I nim wziąść sobie cnoty zdrajcom nie pozwalasz.
I ten, czyje nie dobre były obyczaje,
Gdy się zbliża do ciebie, pobożnym się staje.
Ty wierności małżeńskiéj jedynie stróżujesz,
Od niewierności zdradnéj święcie zachowujesz.
Biada takowym śmiałkom! co sobie ufali;
Tylko ześli z twéj ścieszki, już cię postradali.
A gdy ognia świętego w sobie nie doznają,
Już do zbrodni hamulca żadnego nie mają.
Najpiękniejszy aniele! dany niewinności
Od Boga na ozdobę Panieńskiéj czystości.
Ty upiększaj ich lata wiosennego życia,
Stróżuj, wstrzymuj od złego lat młodych użycia.
Aby żądza cielesna, bezwstydne wejrzenie,
Nie wywarło swéj mocy na ich ochydzenie.
Nie wydarło im cnoty, panieńskiego kwiatu,
Zostawując ozdobę zepsutemu światu.

Uzbrojona tą najwdzięczniejszą anielską bronią wstydliwości, w swéj nieśmiałości cofa się wszędzie, gdzieby tylko na pogwałcenie praw uczciwości rumienić się musiała. W najmniejszą poufałość nie wchodzi z nikim, dopóki nie ma zupełnego przekonania o jego cnocie. Nie tylko nie pozwoli sobie nigdy takowéj mowy, któraby i w najmniejszéj cząstce naruszała cnotę, ale nawet nie cierpi i nie słucha takiéj rozmowy. Niech będzie młodzieniec najniewinniejszy, który się stara o jéj znajomość, choć jest mocno przekonana o jego dobrych zamiarach, i nie ma żadnéj przyczyny do powzięcia najmniejszego podejrzenia o jego szczerości, przecież świętą jest dla niéj i niezmienną ta reguła, aby z nim nigdy bez świadka sam na sam nie przestawała, bo takowa znajomość i zaprzyjaźnienie się, prawie zawsze staje się ową skałą, o którą rozbija się najdroższy skarb panieński, jéj dobre imię; i prawie zawsze towarzyszy mu wielkie niebezpieczeństwo uwiedzenia i upadku; bo serce miękkie, gdy czułość przystąpi, zwykło się zapominać, traci przytomność — ulega — i — staje się smutną ofiarą — upada; — choćby więc najsłodsze czynił oświadczenia, najpowa-

bniejsze obietnice, zbyt pochlebne i prawie upragnione od niéj: w nic się przecież takowego nie wdaje, coby albo dla nieprzewidzianéj zmiany okoliczności mogło stać się powodem do wiarołomstwa, albo jéj niewinność wystawić na niebezpieczeństwo upadku. Ani czyni, ani obiecuje nic takowego, czego bez wiedzy rodziców czynić i obiecywać nie powinna. Z jednéj strony szacunek swojéj godności, a z drugiéj strony miłość, wdzięczność i posłuszeństwo winne rodzicom, połączone z czułą bojaźnią Boga, są jedyną tamą w jéj oczach, za którą, mimo jakichkolwiek poduszczeń, uważa swą cnotę zabezpieczoną. Jéj serce toż samo czuje, co tu z serca piszę o nierządnych miłostkach i sidłach, któremi bywają łowione Panny. Te więc, choć nie wyborne wiersze, odczytujcie często, i prawdy w nich zawarte złóżcie w głębi serc waszych. Stwierdzi je każdy, kto się tylko obejrzy po świecie.

Nie ufajcież zwodniczym mężczyzn przyrzeczeniom,
Nie wierzcież ich przysięgom i czułym westchnieniom!
Wszystko to momentalne, żywe uniesienie,
Cielesności zapały, a nie rozważenie.
Opuszczą cię nie długo, gdy nasycą żądze,
A twojéj spokojności nie wrócą pieniądze.
Zgryzoty ci zostawią, łzy, hańbę u ludzi,
Mówiąc: że twa przytomność już ich teraz nudzi.
A jak motyl, gdy z kwiata swój miodek wypije,
Pójdzie inne zdradzać, gdy twą sławę zabije.
I przyrzeczeń i przysiąg czynionych w zapędzie,
Nie tylko trzymać, ale pamiętać nie będzie.
Ach! sidła to zdradzieckie na skarb wasz dziewczęta!
I łapka od szatana samego powzięta.
Kto przysięgę szanuje, ten się Boga boi,
Nie łamie jego prawa, owszem przy niém stoi.
Skoro cię więc przysięgą do grzechu namawia,
Uważaj, że to zdrajca sidła na cię stawia.
Tak szatan pięknie w raju z naszą matką mówił,
A przecież ją w nieszczęście wepchnąć postanowił.
Ten zdrajca, co cię pragnie widzieć swoją żoną,
Szydzić będzie, widząc cię w smutku pogrążoną.
Tą namową powabną do grzechu cię skłania,
Jak szatan pięknym płaszczem swą chytrość osłania.
O! dotrwajcież czystemi Panienki kochane!
Jak anioł niewinne i niepokalane!
Bądźcie całe, nie tknięte, całe się oddajcie,
Czyste, niepokalane do ślubu stawajcie.
Wtedy czekać od Boga pomocy możecie,
Gdy czyste i niewinne do ślubu przyjdziecie.
Ta zaś, co się przed ślubem upadkiem splamiła,
Choć się przez łzy pokutne usprawiedliwiła,
Smutki ją przecież ciężkie i troski czekają,
Bo te małżeństwa rzadko pociechy doznają.
Splamili się przed ślubem nieczystą miłością,
Brzydną sobie po ślubie stają obmierzłością.
Nie od Boga zaczęli, i smutnie im idzie,
Nie śmieją Boga błagać w swojéj ciężkiéj biedzie.
Owszem w smutku wołają: słusznie karzesz Panie!
Bezwstydnieśmy złamali twoje przykazanie.
A co większa, nieszczęście! że ci małżonkowie
Podejrzliwi bywają w uczynku i w mowie.
Nie dowierza mąż żonie, a żona mężowi,
Choć przez ślub położyli już koniec grzechowi.
Kto przed ślubem na prawo boskie nie uważa,
Myśli, że drugie śmiało po ślubie znieważa.
Bo też zwykle takowi nie mają sumienia,
Nie dbają na przysięgę i na przyrzeczenia.
Nie łaski Sakramentu, szukali małżeństwa,
Przetoć w ich życiu ciągłe są tylko przekleństwa.
Nie masz wcale jedności, pokoju i zgody,
Tylko hałasy, burze, a nigdy pogody.
Nie mają więc takowi nadziei wierności,
Bo ta jest tylko skutkiem świętéj niewinności.
Gdy klęskami dręczeni oczy w niebo wznoszą
I wśród łez rozrzewnieni Boga czule proszą;
Czyż nie masz dla nas, Boże! już błogosławieństwa?
Czyż naszym losem tylko same już przekleństwa?
Może wam da odpowiedź, lecz bardzo smucącą,
I nad wszelkie nieszczęścia mocniéj was dręczącą.
Doczesnego — już nie masz — toście zaprzedali,
Gdyście się przez cielesność czartu uwieść dali.
Wieczne — możecie jeszcze zabezpieczyć sobie,
Przez żal, spowiedź, poprawę, nim legniecie w grobie.
O! Panienki! powtarzam: trwajcie w niewinności,
A doznacie nad sobą boskiéj Opatrzności!

Gdy zaś za mąż pójdziecie, pomyślność was czeka,
Bo cnota uszczęśliwia każdego człowieka.
„Kto raz miłego wstydu przeskoczy granice,
Ten już zawsze mieć będzie niewstydliwe lice.“

(Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo rólnicze.

O uprawie ziemi.

(Dalszy ciąg.)

V. O bronach.

Brona, jeżeli celowi swemu ma zupełnie odpowiedzieć, powinna:

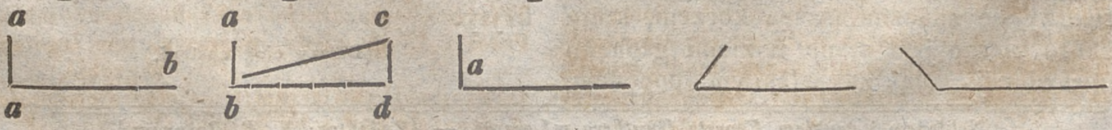
1. Być zastósowana do ziemi, którą ma bronować. Grunt mocny, iłowaty, tudzież mocno zdarniony, wymaga brony wielkiéj, mocnéj, z długiemi zębami. Małe, lekkie, słabe brony, żadnego tu skutku nie zrobią; owszem więcéj zaszkodzą, niżeli pomogą — ponieważ równają tylko cokolwiek powierzchnię, a spód zostaje surowy. W razie zaś tym, skoro nastąpi pora gorąca, urównana powierzchnia tworzy tu niejako skorupę, która z jednéj strony wstrzymuje przystęp powietrza do ziemi; z drugiéj, nie dozwala zamkniętéj tym sposobem w jéj wnętrznościach wilgoci się ulatniać. — Skutkiem czego znajdujący się w ziemi humus kwasi się, a następnie nie zdatnym do wegetacyi czyni. A więc do gruntu iłowatego, mocnego, najzdolniejszą jest brona z prostemi zębami, przytém tak wielka i ciężka, iżby parę dobrych koni wymagała; jedno pociągnięcie taką broną, więcéj tu znaczy, jak 3—4 pociągnienia broną lekką.

2. Zęby brony nie powinny być za blisko do siebie połączone; ponieważ z jednéj strony zmniejsza to ich skutek, z drugiéj zaś sprawia zatykanie się bryłami, lub chwastami.

3. W bronach wielkich, ciężkich, do roli mocno iłowatéj używanych, każdy pojedyńczy ząb tak wprawiony być powinien, aby sam oddzielnie linię tworzył, a przynajmniéj w jednym podłużnym rzędzie; dwa tylko zęby w prostéj linii za sobą iść powinny. Więcéj podłużnych zębów powiększa tylko ciężar brony, a mało się przyczynia do rozbijania brył, lepiéj bowiem więcéj razy bronę przeciągnąć w jedno i to samo miejsce, niżeli używać brony o wielu rzędach podłużnych. Ma się rozumieć, iż tu jest mowa o bronach ciężkich, do rozbijania brył w gruncie mocnym używanych, a nie o lekkich z drewnianemi zębami, które z powodu swéj lekkości i nie zapuszczania zębów głęboko w ziemię, poruszają się w tę i ową stronę — i przez ten ruch słabe rozbijają bryły; a zatém im ich zęby więcéj podłużnych linij tworzą, tém też lepiéj celowi odpowiadają.

4. W gruncie mocnym, iłowatym, używa się czasem brony z zębami krzywymi, i od przodu zaostrzonymi, podobnie jak krój. Jeżeli brona takowa jest umocowana do dyszla, wtedy idąc prosto, odpowiada zupełnie celowi; jeżeli zaś, podobnie jak inne brony, wlecze się tylko za końmi, za pomocą łańcucha, lub wici, wówczas cel, który sobie zamierzamy, upada; ponieważ zęby nie idą ostrzem na przód, lecz kręcą się, i większy jeszcze, jak gdyby szły prosto, sile pociągowéj opór stawiają.

Fig. 1. Fig. 2. Fig. 3. Fig. 4. (Zob. Nr. 26.)



VI. *Jak głęboko ziemię uprawiać.*

Uprawa ziemi jest trojaka: płytka, 3 — 4 cali głęboka; średnia, od 4 — 6 cali głęboka; od 6 do 9 i więcéj cali. — Głębsza lub płytsza uprawa ziemi nie jest bynajmniéj rzeczą obojętną; albowiem o cal jeden płytsza lub głębsza, w równych z innych miar okolicznościach, o wiele już zmniejsza lub powiększa plony.

Jednym z głównych celów spulchnienia roli za pomocą orki jest ten: by korzenie roślin w każdym kierunku w ziemię idące, (jedne zapuszczają się więcéj poziomo, drugie bardziéj pionowo), swobodnie się w niéj rozpostrzedz mogły i do właściwéj długości wykształcić. A więc ztąd się wykrywa: że ziemia tak głęboko powinna być uprawiona i domierzwiona, jak dalece zapuszczają się w nią korzonki uprawianych roślin. Rzecz jasna: że skoro roślina nie wykształci należycie swych korzonków, wtedy i sama będzie słaba i nikczemny tylko wyda owoc. — Wszakże doświadczenie potwierdza to widocznie; gdyż ziarno, zebrane z gruntu stósunkowo, płytko zoranego, jeżeli przytém było gęsto zasiane, nigdy nie jest tak wielkie, pełne i mączne, jak to, co się zbiera z roli uprawionéj i użyznionéj głęboko.

W prawdzie korzenie pionowe roślin mają tę własność, iż gdy trafią na warstwę spodnią twardą, lub płonną, zmieniają swój kierunek i rozchodzą się w warstwie wyższéj poziomo. Ale ztąd wynika złe innego rodzaju: uprawiane w gospodarstwie rośliny, szczególniéj zboża, sieją się zwykle gęsto, tym sposobem tworzy się znaczna massa korzeni, które skoro ziarno jest siane w ziemi głęboko uprawionéj, idą za własnym popędem, to jest, jedne rozścielają się poziomo, drugie zapuszczają się głęboko i rośliny w dostateczny zaopatrują pokarm; skoro zaś warstwa wyższa, czyli rodzajna, jest płytka, a spodnia twarda, lub płonna, wtedy korzenie pionowe nie mogąc się zapuszczać wgłąb ziemi, mieszają się z poziomemi, i tworzą massę gęstą, nabitą, podobną do tkanki siatkowéj, z korzonków utworzonéj; a że w tak płytkiéj warstwie zwykle téż zbywa na dostatecznym pokarmie, przeto korzenie mocniejsze najprzód tłumią słabsze, a nakoniec zupełnie je niszczą; skutkiem czego wkrótce cała roślina nędznieje, lub całkiem usycha. Dla tego to częstokroć zasiane zboże powschodzi gęsto, i rośnie czas niejaki bujnie; ale na raz cała powierzchnia zboża przybiera postać żółtawą i chorobliwą; poczém znaczna część roślin niknie, a pozostałe słabo rosną; ma to najczęściéj miejsce na wiosnę w oziminie, która podczas sprzyjającéj pory jesiennéj najbujniéj rosła.

Wielu gospodarzy przypisuje to wymarznieniu lub wymoknieniu korzonków. W rzeczy samej mają oni słuszność; ale głównéj tego przyczyny, zdaje się, iż nie znają; tą zaś jest powyżéj opisane poplątanie się korzeni roślin, z powodu miałkiéj uprawy ziemi, a które to poplątanie tym bywa większe, im bardziéj jesień sprzyja wegetacyi; ponieważ w téj porze więcéj ta roślina pędzi w korzenie, aniżeli w źdźbła. Tak więc powikłane między sobą korzenie, nie będąc dostatecznie osłonione ziemią, muszą koniecznie więcéj ucierpieć od mrozów i ciągłéj wilgoci, aniżeli wtenczas, kiedy niemal każdy korzonek oddzielnie ziemią jest okryty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)